CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 31 MARCA 1934. Nr. 13 (48).

W ogrodzie Getsemańskim



Piotr Cholodnyj (senjor).

„Nie chcemy i nie weźmiemy...”

W jednym z ostatnich numerów „Buntu Młodych“ znalazł się pomysłowy reportaż z ukraińskiego Domu Akademickiego we Lwowie. Dwaj przedstawiciele tego pisma, odwiedziwszy Dom Akademicki, zdołali wzbudzić do siebie zaufanie jego naogół nieufnych a tembardziej wszelkim odwiedzinom polskim niechętnych mieszkańców, hołdujących w większości wyznaniu skrajnego nacjonalizmu. Potoczyła się szczera rozmowa, aż wreszcie szczerość ta — jak powiada interlokutor — obydwie strony bawić zaczęła. Jedno z takich szczerych zapytań i w tym samym duchu otwartości utrzymanej odpowiedzi dotyczyło kwestji nędzy studenckiej. Bezrobocie absolwentów, nie przyjmują ich naogół na posady, kryzys gospodarczy ograniczył ilość własnych warsztatów pracy, a tu ze zbiedniałej wsi napływają nowi adepci; Dom Akademicki znajduje się na utrzymaniu społeczeństwa ukraińskiego, które drobnemi datkami podtrzymuje mizerną egzystencję swej młodzieży, lecz i to idzie coraz trudniej. Wobec nędzy wsi coraz mniej chłopców mieszka na mieście, a coraz więcej garnie się do Domu Akademickiego, gdzie braknie miejsca na nocleg; trzebaby budować nowe domy. Technicy ukraińscy nawet zdobyli się na plac, lecz pieniędzy niema na budowę. I tu pada pytanie: „A na subsydja nie liczycie, od Senatów Uczelni, od Rządu?“ — „Senaty nie dadzą, a rządu nawet prosić nie chcemy“. — „A żeby Rząd wam sam dał, wzięlibyście?“ — „Nie“ — pada odpowiedź...

Niedobra odpowiedź. Dużo w niej treści, lecz nie jest ona pocieszająca. Lecz nie jest ona również tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, i — zupełnie nie wyczerpuje tematu. Sądzimy też, że najgorszą interpretacją byłaby ta, któraby się zadowoliła trzema literami owego złego słowa i w jego konsekwencji kazała również je kilkakrotnie powtórzyć.

Albowiem bezsprzecznie pierwszy odruch zaleca odpowiedzialnemu politykowi odpowiedzieć: jak nie, to nie, — nie miejże też żalu młodzieży ukraińska, że Rząd Rzplitej ci nie pośpiesza z pomocą, — wszak sama tego pragniesz... Innemi słowy, możnaby odpowiedzieć trochę może wulgarnem lecz treściwem ukraińskiem przysłowiem: „baba z wozu — koniom lżej“...

Odpowiedź jednak taka szłaby po linji najlżejszego oporu i byłaby odpowiedzią — najwygodniejszą. Atoli starą jest prawda, sięgająca do zamierzchłych czasów praktyki politycznej, że polityka najlżejszego oporu, polityka najwygodniejsza *z punktu widzenia dnia dzisiejszego*, nie jest bynajmniej zawsze polityką najlepszą. Że droga mądrej polityki, polityki samodzielnej i nie podlegającej odchyleniom przez żadne kłody na jej drodze leżące, jest właśnie niezwykle trudna, cierniami i kłodami usiana, i wymaga dlatego dużo trudów i mozoleń. Dlatego sądzimy, że negatywizm nacjonalistycznej młodzieży ukraińskiej nie jest miarodajny dla polityki rozsądku i w żadnej mierze nie może służyć jako wskaźnik, jako linja przewodnia, dla politycznego ustosunkowania się wobec opanowanej obecnie przez nastroje nacjonalistyczne młodzieży ukraińskiej. O ile przyjmiemy, że wszelki negatywizm społeczny jest chorobą, a państwo obowiązane jest obywateli swych leczyć i że żadne leczenie nie jest możliwe bez ustalenia djagnozy, przyjdziemy niechybnie do wniosku, że negatywizm nacojnalistyczny młodzieży ukraińskiej, zaprodukowany owem lakonicznem „nie“, ma swe przyczyny *psychologiczne*, które usunąć można przez zastosowanie cierpliwej a konsekwentnej terapji.

Nie należy również negatywizmu tego traktować poważnie. I we wspomnianym reportażu czytamy, że natężenie radykalizmu narodowościowego u studentów ukraińskich stoi w odwrotnym stosunku do wieku młodzieńca: „im student jest młodszy, tem jest skrajniejszym nacjonalistą“. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i nie świadczy na niekorzyść młodzieży ukraińskiej. Źleby się działo, gdyby 18-letnie młodzieńcy kierowali się rozumowaniem starczem.

Gdy zaś przystępujemy do rozpatrywania konkretnych przyczyn, składających się razem na owe wrogie nastawienie młodzieży ukraińskiej, gdy analizujemy podłoże psychologiczne, dyktujące młodzieńcom ukaińskim harde „nie“ nawet w sprawach bytu materjalnego, to spotykamy się nietylko z postulatami, które Rząd i Państwowość nasza musi a limine odrzucać i zwalczać. U źródeł przyczyn tych nie leży jedynie żal i gorycz z powodu klęski dążeń niepodległościowych. Na negatywizm młodzieńczy obok rzeczy wielkich składa się również szereg rzeczy małych, i — jak to zwykle w życiu bywa — bodaj że dla nastrojów codziennych — decydujących. A wśród tych rzeczy małych jest sporo takich, które leżą najzupełniej w sferze możliwości realizacyjnych.

Oto dowiadujemy się (wiedzieliśmy zresztą o tem dawno!), że od szeregu lat tysięczna młodzież ukraińska we Lwowie nie może się dokołatać do zatwierdzenia przez władze uniwersyteckie ukraińskich akademickich organizacyj samopomocowych, — ponieważ władze uniwersyteckie upierają się, aby studenci U k r a i ń c y, którzy tak też figurują w ostatnim urzędowym spisie ludności, deklarowali się jako R u s i n i, by więc organizacja studentów ukraińskich zwała się r u s k ą. A że młodzież ukraińska nie chce żądaniu temu uczynić zadość — nie posiada więc żadnego „Bratniaka“. Szczerze wyznać musimy, że tego rodzaju postępowanie władz uniwersyteckich, obliczone na łamanie charakterów młodzieńczych, nie należy, zdaje się, do dobrych metod wychowawczych, w szczególności zaś do celowych metod wychowawczo-politycznych i państwo-

---

Z okazji Świąt Wielkanocnych
Przyjaciołom i Czytelnikom naszym
zasyłamy najlepsze życzenia.

wych. Ileż goryczy postępowanie takie musi u serc młodych wywoływać!... Słyszymy dalej, że z taks i opłat, przez ukraińską młodzież studjującą uiszczanych, władze uniwersyteckie świadczeń na rzecz młodzieży tej nie udzielają, że młodzież ta zgóry wyklucza, by mogła od Senatów Uczelni zapomogę na budowę domu akademickiego uzyskać, że Senaty owe, „Bratniaka“ ukraińskiego nie zatwierdzając, same się również w najmniejszej mierze życiem ukraińskiej młodzieży akademickiej nie interesują. Że wreszcie młodzież ta, po ukończeniu studjów uniwersyteckich — dopiero znajduje się na ulicy bez kawałka chleba, częstokroć bez możliwości zarobkowych.

Gdy więc młodzieńcy ukraińscy rzucają nam butnie w oczy „nie“, to nie mamy się czego cieszyć, że odpowiedź taka nas od zobowiązań wobec nich zwalnia. Nie, — nie zwalnia nas pod żadnym względem, ani formalnie, ani moralnie. Albowiem negatywiści nacjonalistyczni nie przestają być również obywatelami Państwa. *Państwo zaś zainteresowane jest, by negatywizm obywateli jego przeistaczał się w pozytywizm. I moralnym obowiązkiem polityki państwowej jest przeciwdziałać zapamiętywaniu się młodzieży ukraińskiej w jej odosobnieniu, w jej zawziętości samobójczej, w jej nędzy materjalnej.*

Podać dłoń młodzieży ukraińskiej, bez frazesów, bez dyskusyj politycznych, bez żądań niewykonalnych i *DLA NAS NIEPOTRZEBNYCH*, podać dłoń czynem, świadczącym o dobrej woli, o trosce o teraźniejszość i przyszłość tej młodzieży, o jej objektywne wartości moralne i byt materjalny — to jest imperatywem racji państwowej! I chociażby doktryna nacjonalistyczna kazała młodzieży ukraińskiej tysiąckrotnie wołać „nie“ — to nie śmie to wpłynąć na postępowanie nasze, które nie może uznać, że pojęcia nacjonalizmu ukraińskiego i interesu państwowego są na jednym poziomie.

Mikołaj Kowalewski

„Chochłackie“ popisy p. Otmara w „Gazecie Polskiej“

Utalentowany korespondent moskiewski „Gazety Polskiej“ p. Otmar, którego spostrzeżenia o życiu politycznem i gospodarczem w Z. S. S. R. często są bardzo interesujące, od pewnego czasu poświęca swoją uwagę zagadnieniu ukraińskiemu. Jeden z ostatnich artykułów p. Otmara „K i j ó w — s t o l i c a U k r a i n y” informuje czytelnika dość dokładnie o powodach, które skłoniły rząd sowiecki do przeniesienia stolicy Ukrainy sowieckiej z Charkowa do Kijowa. Dając delikatnie do zrozumienia, że położenie aprowizacyjne, zwłaszcza na Ukrainie prawobrzeżnej, pomimo zeszłorocznego urodzaju i propagowanej przez Stalina „kolektywnej“ zamożności dalekie jest od sielanki, autor konsekwentnie dąży do wpojenia w czytelnika przekonania, że ukraiński ruch „separatystyczny” nie posiada obecnie żadnego znaczenia i wogóle nie jest aktualny po pogromie nacjonalistów, dokonanym przez władze sowieckie na czele z Postyszewem w ubiegłym roku. Nie mniej jednak, ponieważ Kijów był doniedawna „wewnętrznym Piemontem“ nacjonalizmu ukraińskiego a nastroje chłopskie na prawobrzeżnej Ukrainie wskutek tego, że w 60% kolektywów nie było co dzielić po urodzaju i po wykonaniu dostaw państwowych, są nieprzychylne dla władzy sowieckiej, czynniki decydujące postanowiły mieć prawy brzeg Dniepru pod czujną obserwacją. Z jednej więc strony „niebezpieczeństwo“ ukraińskie jest nieaktualne, drugiej zaś czujna obserwacja prawego brzegu Dniepru uznana za konieczną! Autor tłumaczy to tem, że „obawy przed realnie nieistniejącem niebezpieczeństwem separatystycznem nieraz każą owym wodzom dmuchać na zimno“. Jak wygląda to „dmuchanie na zimno“, wiemy bardzo dobrze i my i prawdopodobnie p. Otmar z doświadczeń i zarządzeń władz sowieckich na Ukrainie w ubiegłym roku: przecież na plenum C. K. K. P. (b). U. w listopadzie ub. r. Postyszew oznajmił u r b i e t o r b i, że z K. P. (b). U. usunięto 26.400 nacjonalistów, petlurowców i kontrewolucjonistów a z centralnych instytucyj w Charkowie usunięto z tych samych powodów 2.500 urzędników i pracowników, zajmujących stanowiska zarówno niższe, jak i wyższe, aż do członków kolegjum komisarjatów włącznie. Na 390 rejonów administr. Ukrainy wydalono 237 sekretarzy ośrodków partyjnych, 249 przewodniczących rejonów komitetów wykonawczych, 156 prezesów rejon. komisyj kontroli i 1300 pełnomocników Komsomołu. Już z tych danych widać, że to „dmuchanie na zimno“, nie było takiem niewinnem zajęciem, jak to usiłuje przedstawić p. Otmar.

Ale w danym wypadku nie chodzi nam o to lub inne podejście p. Otmara do wytworzonego na Ukrainie położenia. Różne mogą być w tym przedmiocie poglądy i rozumowania. Są jednakowoż w artykule p. Otmara ustępy, które nie świadczą bynajmniej o głębokości spostrzeżeń szanownego autora, jeśli chodzi o odcinek ukraiński w Z. S. S. R. Autor gniewa się bardzo na emigrantów galicyjskich, którzy, jego zdaniem, odgrywali główną rolę w fermentach narodowych na Ukrainie. Piszę np., że „słownik rosyjsko - ukraiński opracowany przez uczonych galicyjskich emigrantów, który osobiście miałem w ręku przed „czystką“ we wszechukraińskiej Akademji Nauk w Kijowie istotnie zawiera większość wyrazów brzmiących w uchu przeciętnego chłopa ukraińskiego, posługującego się przeważnie mieszaną ukraińsko - rosyjsko-gwarą c h o c h ł a c k ą jak słynne „urguje się o przefasowanie umrzyka“ — w uszach warszawiaka“. A więc p. Otmar zdaje się być nietylko publicystą politycznym, ale również i filologiem i to ukraińskim, skoro bierze się do oceny wydanego przez wszechukraińską Akademję Nauk słownika i wydaje sąd, że słownik ten zawiera dużo wyrazów rażących ucho przeciętnego chłopa ukraińskiego. Nie wiemy, czy p. Otmar dokładnie przestudjował to zagadnienie, czy tylko „ów słownik miał osobiście w ręku“ krótko, nie zagłębiając się w studja filologiczne. Jednakowoż widocznie ucho przeciętnego chłopa ukraińskiego jest p. Otmarowi dobrze znanem, skoro dyskwalifikuje wydany słownik. Chłop ukraiński, zdaniem p. Otmara, posługuje się mieszaną ukraińsko-rosyjsko-gwarą chochłacką a więc p. Otmar prawdopodobnie zabłyśnie na firmamencie filologicznym jako odkrywca dotychczas nieznanego djalektu „chochłackiego“.

W związku z temi spostrzeżeniami p. Otmara i jego rozważaniami na temat słownika rosyjsko-ukraińskiego wydanego przez Akademję Nauk w Kijowie mimowoli wynika pytanie — czy np. w Polsce przeciętny chłop polski, dajmy na to z Lubelszczyzny, lub Kieleckiego korzysta ze słownika polsko - rosyjskiego, wydanego przez polską Akademję Nauk lub inny polski zakład naukowy i czy ucha przeciętnego chło-

pa polskiego nie razi ten lub inny wyraz zawarty w takim słowniku? Bo przecież wiadomo jest, że przeciętny chłop polski gdzieś pod Lublinem mówi jedną gwarą a w Kieleckiem lub Poznańskiem zupełnie inną. Czy należałoby z tego również zrobić jakić wniosek podobny do odkrycia przez p. Otmara nowej gwary chochłackiej? Ten termin c h o c h ł a c k i p. Otmar używa w swoim artykule dwukrotnie. Widocznie więc nie przypadkowo. Wysuwa on nową teorję o bardzo licznym na Ukrainie elemencie tutejszym, który nie przyznaje się wogóle do żadnej narodowości. Z tego również p. Otmar skłonny jest do wyciągnięcia daleko idących wniosków.

Trzeba z całą otwartością i objektywizmem powiedzieć, że ani w „Izwiestjach", ani w „Prawdzie", ani w jakiemś sowieckiem piśmie prowincjonalnem nie mógłby się ukazać artykuł, używający wobec narodowości ukraińskiej wyrazu c h o c h ł a c k i. Mogłoby się zdarzyć oczywiście, że ten lub inny komunista „rusotiap", chciałby użyć tego wyrazu, kontynuując świetne tradycje czarnosocieństwa rosyjskiego, jednakowoż jest bardziej niż pewne, że czerwony ołówek redaktora naczelnego każdego pisma sowieckiego skreśliłby ten „rusotiapski" wyraz z artykułu tego lub innego gorliwca. Tem bardziej dziwnem wydaje się nam używanie tych wyrazów, zresztą zupełnie sztucznych i archaicznych, podyktowanych chyba nieznajomością rzeczy, lub poprostu pogardliwym stosunkiem do Ukraińców, w korespondencji p. Otmara zamieszczonej na naczelnem miejscu „Gazety Polskiej".

Godnem uwagi jest również prymitywizm p. Otmara w ujęciu fermentów narodowych na Ukrainie. P. Otmar sprowadza wszystko do „paru tysięcy emigrantów galicyjskich". Ta „para tysięcy nacjonalistów z Małopolski", jak pisze p. Otmar, figuruje w jego korespondencjach stale, jeśli tylko zaczyna informować czytelnika polskiego o Ukrainie sowieckiej.

Wszystkiemu winna ta „para tysięcy emigrantów z Małopolski Wschodniej". Im przypisuje p. Otmar nieudolne, jego zdaniem, zredagowanie słownika rosyjsko - ukraińskiego, chociaż ze źródeł sowieckich wiadomem jest, że do kolegjum redakcyjnego tego słownika nie należał ani jeden Haliczanin. Haliczanom przypisuje p. Otmar również fermenty ukraińskie w K. P. (b). U. chociaż, jak wynika ze sprawozdań pism sowieckich głównym inspiratorem tych fermentów był komisarz Skrypnik a przedtem komisarz Szumski, Badan, Ozerski, Petrenko, Awdijenko, Wołoch, Ryczycki, Sirko i sze-
Przypisując zupełnie bezpodstawnie emigrantom galicyjskim
Przypisując zupełnie bezpodstawne emigrantom galicyjskim taką rolę p. Otmar posuwa się jeszcze dalej. Twierdzi mianowicie ,że usunięcie „paru tysięcy nacjonalistów z Małopolski", z powierzchni życia politycznego Ukrainy Sowieckiej „z naszego punktu widzenia nie może być traktowane jako objaw ujemny — ponieważ towarzysze ci robili karjerę, przedewszystkiem na drodze prowadzenia zaciekłej agitacji antypolskiej". — A więc aresztowanie przez G. P. U. tych paru tysięcy nastręcza p. Otmarowi radosną uwagę, że tego rodzaju represje G. P. U. nie mogą być traktowane, jako objaw ujemny, to znaczy p. Otmar traktuje to jako objaw pozytywny z polskiego punktu widzenia. Pomijam cynizm tej uwagi, zupełnie obcy psychice słowiańskiej. Chcę tylko zwrócić uwagę, że tego rodzaju wywody p. Otmara mogą wywołać jedynie odrazę do spostrzeżeń i sposobu ujmowania zagadnienia ukraińskiego przez tego publicystę. Coby np. powiedział każdy przeciętny Polak, gdyby w odpowiedzialnych organach prasy ukraińskiej interpretowano prześladowania Polaków przez G. P. U. na Ukrainie, oraz rozstrzeliwanie lub zesłanie na Wyspy Sołowieckie wybitnych przedstawicieli mniejszości polskiej na Ukrainie i licznych księży katolickich jako objaw dodatni z punktu widzenia interesów ukraińskich, ponieważ przecież niszczenie żywiołu polskiego na Ukrainie przez G. P. U. zmniejsza jego wpływy w tym kraju a tem samem nie może być traktowane jako objaw ujemny? A przecież w chwili najgorszego teroru G. P. U. przeciwko Polakom w żadnem piśmie ukraińskiem nie spotykano takiego ujęcia sprawy. Nawet w organach szefa ukraińskiej organizacji wojskowej Konowalca czy to w „Surmie", czy to w „Rozbudowie Nacji" t a k i e g o komentowania sprawy nie spotykaliśmy.

Jeśli chodzi o meritum sprawy, to trzeba przyznać, że Postyszew, którego portret zdobi korespondencję p. Otmara w „Gazecie Polskiej" w swych mowach wykazał więcej objektywizmu, aniżeli p. Otmar. Mówiąc np. o opozycji narodowej na Ukrainie Sowieckiej, Postyszew powiedział, że ukraińskie centrum narodowe wykryte w 1931 roku przedstawiało blok ukraińskich i galicyjskich partyj nacjonalistycznych. A więc z tego oświadczenia widzimy, że Postyszew bynajmniej nie sprowadza opozycję ukraińską do „pary tysięcy nacjonalistów z Małopolski Wschodniej", lecz mówi o żywiołach zarówno ukraińskich, to znaczy, pochodzących, jeśli użyć wyrazu p. Otmara, z ludności „tutejszej" jak i o elementach galicyjskich. W ten sposób twierdzenie p. Otmara o „paru tysięcach nacjonalistów z Małopolski Wschodniej" i przypisywanie im wszystkich fermentów narodowych w Ukrainie Sowieckiej, jest conajmniej przesadą. Artykuł p. Otmara obfituje w podobne dość prymitywne uwagi i spostrzeżenia. Tak np. p. Otmar pisze, że „w roku 1932 w Charkowie osobiście musiałem nie jednemu przechodniowi tłumaczyć na język rosyjski", napisy ukraińskie. Zapomina przytem, że przecież Charków jest przepełniony komunistami rosyjskiemi, że rokrocznie z Moskwy wysyłane są liczne ekipy wypróbowanych komunistów, że w tym celu przeprowadzane są specjalne mobolizacje partyjne i t. d. Z tego więc faktu można uczynić tylko jeden wniosek, że p. Otmar rozumie język ukraiński i napisy ukraińskie w Charkowie, natomiast komuniści rosyjscy nie rozumieją. P. Otmar natomiast czyni z tego zgoła inny wniosek o „gwarze chochłackiej".

Jest to jeden z przykładów głębokości spostrzeżeń p. Otmara na tematy ukraińskie w Z. S. S. R.

Święto Wiosny

Idzie wiosna. Ziemia oddycha i pulsuje jak pierś zmęczonego atlety. Pozornie niby nic: — zwyczajna rzecz, a jednak coś się zmieniło w duszyczkach ludzkich, coś wesołego się tłucze nawet w najzatwardzialszych sercach.

Bazie wierzbowe; koty. Potęguje się miłość frywolna i Miłość wzniosła.

Wielkanoc! Kolorowe pisanki. Dużo, dużo słońca; w tęczy pisanek uszlachetniają się nawet nakazy płatnicze i zaprotestowane wekselki, a cóż dopiero mówić o monitach administracji Biuletynu, które są obmyślone tak radośnie, że nawet w Wielkim Poście czerwienią swą radują niektórych Czytelników.

Ze świętem Wielkiejnocy wiążą się różne legendy i tradycje. Ponoć w Albanji czy w Czarnogórzu wróg z wrogiem przy jajku się brata, zemsty rodowe i waśnie odkładają się na okres poświąteczny. Podobno i Słowianie mieli kiedyś w tradycji regulować wszystkie długi i zobowiązania przed Wielkanocą, aby i wierzyciele i dłużnicy mogli się cieszyć zupełnym spokojem.

Nasza drukarnia wykazała swój starosłowiański charak-

ter: na bajecznie kolorowym blankiecie, niebiesko na białem wypisała równiutko, że dług wynosi tyle i tyle, i. o ile ...to tak a tak... Aż się dusza raduje ! Bo i poco się martwić? Czytelnicy i Prenumeratorzy nasi też są rasowymi Słowianami, wystarczy tylko przypomnieć o starej tradycji a pieniążki popłyną na nasze konto. A ileż to szczęścia będzie! Przedewszystkiem Czytelnik nie będzie się martwić czytając: „czyś uregulował swe rachunki z Biuletynem?", „nie wystarczy Biuletyn czytać, — trzeba płacić!" i t. p., drukarnia zatańczy z uciechy, administracja nie będzie miała kłopotu z wyszukiwaniem innej lekkomyślnej drukarni i ciągle myśleć jak „wykiwać" komornika. A redakcja? Redakcja przyozdobi ściany festonami z kolorowych rachunków z dopiskiem „zapłacone" i przy prasłowiańskim trunku zaśpiewa hymn na cześć Prenumeratorów i Czytelników.

Redaktor wykoncypował nawet hasełko umoralniające, pouczające o elementarnych zasadach uczciwości i t. d. Ledwom mu wyperswadował. Przecież Czytelnicy wiedzą, że za uczciwość uczciwością się płaci, rozumieją, że dajemy im maksimum wysiłków i dobrej woli i od nich wymagamy też pewnych wysiłków i szczerego poparcia — pod każdym względem. Nie mówiąc już o obowiązku regularnego płacenia prenumeraty... Ja, osobiście, aczkolwiek z natury jestem skrajnym pesymistą, wierzę mocno, że apel nasz i w mniej radykalnej formie trafi do serc wiosną rozradowanych.

Praca nasza, trudna i nieraz niewdzięczna, jest *przedwiośniem* nowej ery w stosunkach polsko-ukraińskich. Coraz szerszy ogół to należycie ocenia. I stąd niezłomna wiara, że w Święto Wiosny nie pójdziemy za wąską, zapomnianą trumienką przedwiośnia. A szkodaby było pogrzebać sporą, może najpiękniejszą cząstkę duszy szeregu ludzi najlepszej woli...

Wesołego Alleluja! Dużo szczęścia i jaknajwięcej słońca w życiu.

F.

Andrzej Kryżaniwśkyj

Dwie odpowiedzi

(Ciąg dalszy).

II.

A teraz odpowiedź p. K. Symonolewiczowi. Zaczynam od Sienkiewicza, bo i p. Symonolewicz w swoim zresztą ciekawym i oryginalnie ujętym artykule, poświęca dużo miejsca „zagadnieniu Sienkiewiczowskiemu".

Myśli p. Symonolewicza, skreślone na marginesie mojego artykułu, o ile je potrafiłem zrozumieć, sprowadzają się do następujących twierdzeń.

1. Kiedy Sienkiewicz pisał „Ogniem i Mieczem" Chmielniczczyzna była epoką już tak odległą, że „nie potrzebował walczyć z jej upiorami".

2. Powieść swoją natomiast pisał Sienkiewicz dla pokrzepienia narodu w obronie Polski przed Rosją, Chmielnicczyzna zaś była dla niego taką samą walką z Rosją, jak każda inna, żadnej bowiem różnicy między „Małą i Wielką Rusią" w stosunku do Polski nie widział.

3. Wobec tego „Ogniem i Mieczem", bynajmniej, nie jest powieścią antyukraińską, lecz jedynie antyrosyjską. Antyukraińską *stała się niespodziewanie* z chwilą, kiedy zagadnienie ukraińskie zjawiło się znowu po wiekach na arenie politycznej i kiedy między Polską a niektóremi dążeniami Ukraińców zaistniał kontakt.

4. Wkońcu p. Symonolewicz twierdzi, że powieść Sienkiewicza bynajmniej nie wpływa na zaognienie zagadnienia polsko-ukraińskiego.

Drogi panie Symonolewicz! Pan mnie mylnie zrozumiał. Nie chodzi mi, bynajmniej, o to, co miał na myśli Sienkiewicz, kiedy pisał swoją wspaniałą powieść. Nie chodzi mi o to, czy pisał ją dla pokrzepienia narodu, czy potrzebował lub nie walczyć z upiorami Chmielnicczyzny, czy był wówczas chory, czy zgrał się na ruletce ect. ect. Są to wszystko... okoliczności łagodzące, przeciwko którym wypowiedziałem się dość stanowczo w swojej pierwszej odpowiedzi. Jestem bardzo daleki od myśli „usprawiedliwiania" Sienkiewicza. Zresztą jestem zdecydowanym wrogiem wszelkiego usprawiedliwienia i... „usprawiedliwiania się". Stoimy przed faktem dokonanym, że powieść pod krwiożerczym tytułem „Ogniem i Mieczem" już została napisana. A więc interesuje nas jedynie fakt, jak ona wygląda i jakie wywiera wrażenie. Otóż co do tego zupełnie dostatecznie wypowiedział się, o czem zresztą pisałem, p. Zahora. Stwierdził on z całą stanowczością, że Ukrainę i Ukraińców Sienkiewicz przedstawia *okropnie, tendencyjnie.* Zupełnie się zgadzam z tem twierdzeniem. Wystarczy! Okropnie i tendencyjnie! Tak okropnie i tak tendencyjnie, że nawet... Ministerstwo W. R. i O. P. zechciało o tem pomyśleć, ażeby powieść tę wycofać z użytku szkolnego.

A więc, o czem myślał Sienkiewicz kiedy pisał swoją powieść my nie wiemy i trudno nam coś przypuszczać, ale zato zdajemy sobie dokładnie sprawę, czem się ona stała, kiedy już została napisana. Stała się oczywiście powieścią antyukraińską. I stała się nią nie teraz, jak dość śmiało przypuszcza p. Symonolewicz, a właśnie, z chwilą wyjścia w świat, z tą samą chwilą, kiedy dostała się do rąk masowego czytelnika. Datą ukazania się „Ogniem i Mieczem" jest rok 1883. A już w r. 1885 drukuje wybitny historyk ukraiński prof. Wł. Antonowycz swoją odpowiedź na powieść Sienkiewicza [1]), w której, podkreślając całą jej tendencyjność, a więc szkodliwość dla współżycia polsko-ukraińskiego, staje na stanowisku wobec Sienkiewicza i jego „złotych myśli", szczodrze w powieści rozsypanych, bezwzględnie wrogiem. Odpowiedź tą napisaną z niezwykłym temperamentem, tak, że do dziś dnia nie straciła swego ognia i literalnie płonie w umyśle każdego czytelnika, radziłbym uważniej przeczytać p. Symonolewiczowi i wszystkim mości obrońcom Sienkiewicza. Jest to głos Ukraińca, który wyczuł Sienkiewicza jeszcze wtedy, kiedy, używając terminologji p. Symonolewicza, zagadnienia ukraińskiego „nie było na arenie politycznej [2])". Pozatem w przed-

---

[1]) Prof. Wład. Antonowicz „Polsko-ukrainskije otnoszenija XVII w. w sowriemiennom polskom oswieszczenii". Kijewskaja Starina V. 1885 r. str. 44—78.

[2]) Podkreślić muszę, że wszędzie zarzuty „uprzedzenia", „ślepej nienawiści" ect. w stosunku do prof. Antonowicza odpadają zupełnie. Prof. Antonowicz pochodzi ze spolszczonej rodziny ziemiańskiej i wychował się pod silnym wpływem kultury polskiej.

Prof. Hruszewśkyj (M. Hruszewśkyj „Wołodymyr Antonowycz Kijów 1909) pisze o nim: (str. 10) ...„życie polskie pozostało Antonowiczowi sympatycznem i po rozejściu się ze społeczeństwem polskiem na Ukrainie. Zupełnie niesłusznie i bezpodstawnie uważają go w kołach polskich „wrogiem Polaków". Był on jedynie wrogiem *Polski historycznej*, jej omyłek, szkodliwych nietylko dla gnębionych przez nią narodowości, lecz zarówno dla Polaków samych; był wrogiem polsko-szlacheckiej ideologji, wrogiej narodowi polskiemu tak samo jak i ukraińskiemu".

mowie do jego książki, wydanej powtórnie w r. 1904, pisze wybitny uczony ukraiński Włodzimierz Hnatiuk.

Zażywana regularnie trucizna musi wywołać zaburzenia w organiźmie: tak samo i systematyczna lektura wszelkich utworów „patrjotycznych" à la Sienkiewicz, musi doprowadzić do kolizyj narodowościowych... Nie jesteśmy w stanie zapobiec rozpowszechnieniu podobnych utworów, ale wskazać na ich szkodliwość, zwłaszcza dla naszego społeczeństwa, jest naszym obowiązkiem. Źródłem „złego" jest już nawet szkoła. Szkolne bibljoteki polskie przepełnione są takiemi utworami; gimnazjalista, który nie przestudjuje „Trylogji" Sienkiewicza nie dostanie matury. Nienawiść międzynarodowa szerzy się już na ławce szkolnej. W każdym wypadku wyjaśnia się ona wyrazami, zapożyczonymi z Sienkiewicza o „hajdamactwie, dzikości, niekulturalności i t. d. „Ukraińców".

Otóż, jak widać, „Ogniem i Mieczem" była powieścią antyukraińską nie od dziś dnia, ba, nawet więcej, od samego początku, od pierwszej chwili swego wydania wpływała bardzo intensywnie na „zaognienie stosunków polsko-ukraińskich". Stwierdził to wyżej cytowany prof. Hnatiuk. Ale pomijając jego świadectwo (by ktoś z czytelników nie posądził mnie o jednostronność) „Ogniem i Mieczem" nie mogło nie wpływać w ten sposób na społeczeństwo polskie. Społeczeństwo to zostało przez Sienkiewicza zahypnotyzowane (o „hypnozie" mówi szereg badaczy Sienkiewicza) i jego myślom i obrazom w zupełności podporządkowane.

Mówi się obecnie bardzo często o wpływie kina na... ludzkość. Jeden „uczony" amerykański doszedł nawet do tego przekonania, że kino zupełnie przekształciło u ludzi „technikę" oddawania swych uczuć i wrażeń, że następnie przyzwyczaiło ludzi do kultu ciała, siły, wprowadziło „awanturę" w życie pospolite i t. d.

To co mówimy o kinie stosuje się również (może w nieco mniejszej mierze) do lektury, zwłaszcza, gdy jest tak sporządzona, że trafia do przekonania najszerszych mas. Jest to wpływ, że tak powiem, czysto emocjonalny, a do tego zupełnie podświadomy.

Gdyby wpływ ten był bardzo znikomy nie byłoby w żadnym wypadku „index'u librorum prohibitorum", nie byłoby odnośnych (utartych zresztą) miejsc w każdym podręczniku „pedagogji", szeroko omawiających „szkodliwe i pożyteczne książki".

Jak silny wpływ wywierała lektura Sienkiewicza na społeczeństwo polskie, mówi o tem szereg wspomnień.

„Kiedy wychodziło „Ogniem i Mieczem" — pisze prof. Tarnowski — nie było rozmowy, którąby się od tego nie zaczynała i na tem nie kończyła; o bohaterach powieści mówiło się i myślało jak o żywych ludziach, małe dzieci w listach do rodziców po zdrowiu swojem i swego rodzeństwa donosiły o tem co zrobił Skrzetuski, albo co Zagłoba powiedział "[1]).

„Ledwie zjawiły się pierwsze rozdziały „Ogniem i Mieczem", drukowane w odcinku gazety „Słowo", powieść ogłoszono w prasie i opinji publicznej jako utwór genjalny; imiona lepszych poetów polskich zbladły i usunęły się cicho na plan drugi. Pochwały doszły do rozmiarów hiperbolicznych; profesor krakowskiego Uniwersytetu hr. Tarnowski poświęcił powieści Sienkiewicza szereg publicznych wykładów, w których oświadczył, że powieść ta przewyższa właściwościami artystycznemi wszystkie utwory Schakespeare'a, Miltona, Dante, Goethego i in. wzięte razem; publiczność, słuchająca lektora, przerywała oklaskami tę gaskonadę, a arystokracja krakowska zaczęła odrazu ilustrować genjalny utwór żywemi

[1]) Prof. Tarnowski „Henryk Sienkiewicz" str. 30.

obrazami [1]). Jednem słowem „Ogniem i Mieczem" odrazu zdobyło „dusze inteligencji i prostaczków, porwanych pędem przesuwających się obrazów, postaci wypadków olśniewających i wzruszających" [2]).

Sienkiewicz zwycięsko wszedł w życie polskie i odtąd rozpoczyna się w życiu tem nowy *styl*, styl, który wyrósł na ruinach pozytywizmu, *styl sienkiewiczowski*. Styl ten wrasta potężnie w świadomość całego narodu polskiego, Sienkiewicz staje się symbolem polskości, utwory jego są ewangelją dla dusz zwątpionych, apokalipsą dla młodzieży, szukającej zastosowania dla swej „energji".

Ilu chłopców marzyło o Wołodyjowskim, Skrzetuskim i Zagłobie, ile dziewcząt chciało być Kurcewiczówną, odpychającą z „nieziemską słodyczą" chama watażkę Bohuna, ile dusz dziecięcych zapalało się nienawiścią do „lucypera" (O. M. str. 130) Chmielnickiego, do całego narodu ukraińskiego, który jest jeno dziki, dziki i dziki, jest, używając terminu Sienkiewicza, „hołątą, pragnącą jedynie krwi i mordów".

Przypominam sobie swoje lata dziecinne. Bawiłem się często z kolegami Polakami w... Bohuna i Wołodyjowskiego. Był u nas Zagłoba i „chłopi", których chłopiec, udający Zagłobę kazał wsadzać na pal. Piliśmy wodę i udawaliśmy pijanych. Staropolska szlachta, bowiem, wg. przekonania moich kolegów, musiała być zawsze „i do bitki i wypitki". Przypominam sobie również i późniejsze rozmowy z „kolegami Polakami". Przyprowadziły one mnie do przekonania (stwierdzam to tak samo, jak i p. Symonolewicz „na *podstawie doświadczenia osobistego*") że nie tak prędko ludzie rozstają się z ilizjami i fantazjami z lat dziecięcych, że wrażenia z tych lat, jeśli były silne, ożywiają pewne komórki mózgu na długo — długo, czy nie do samej śmierci.

Pomijam zresztą te wrażenia osobiste, czy też, jak nazwał je p. Symonolewicz „doświadczenia osobiste".

Ale oto „obejktywne świadecwo" polskiego uczonego. „W duszach młodzieży, która poszła w bój (autorowi chodzi o lata ostatnich walka niepodległościowych) żyły niewątpliwie te same tradycje, te same tęsknoty i kochania, które przepełniały duszę Sienkiewicza" [3]).

Te same tradycje, te same tęsknoty! I nietylko w duszach młodzieży idącej w bój, lecz zarówno w duszy całego społeczeństwa polskiego, zasugerowanego barwną filmją o „Polsce historycznej".

Styl Zagłoby („od chamów i skurczybyków") przejawia się przeto w Polsce odrodzonej. Cytować możnaby było w nieskończoność. Sam tylko „Biuletyn" umieścił olbrzymi materjał z tej dziedziny (nietylko moje artykuły). Przypomnieć chociażby artykuł B. Słowiańskiego „Na marginesie patrjotycznej książki" (Nr. 16. B.) pozatem dra Pogonowskiego „Szlakami politycznej myśli ukraińskiej" (B. Nr. 18). A ile jest materjału niewykorzystanego, rozrzuconego po różnych pismach i pisemkach, zręcznie naśladujących artykuły słynnego „Kurjera Warszawskiego" sam Bóg raczy wiedzieć. Że na tem wszystkiem, co się pisze o Ukrainie w takich pismach i pisemkach ciąży piętno Sienkiewieza dowiodłem w swoich artykułach. Nie przypadkowo również poddałem analizie „wypracowania" pań Kossak Szczuckiej i Dunin Kozickiej. Są to wszystko „*rzeczy charakterystyczne*". Właśnie utwory podobne do „Burzy ze Wschodu" p. Kossak Szczuckiej stanowią niestety o duchu dzisiejszej Polski, przemiawiają jaknajdobitniej za tem, że Sienkiewicz w duszach polskich wciąż

[1]) Prof. Włodz. Antonowycz „Chmielnyczczyna w powisty H. Sienkiewicza" Wideń 1917, strt. 4.

[2]) Bronisław Chlebowski „Literatura polska" 1923, str. 270.

[3]) Manfred Kridl. Literatura polska w XIX w. cz. IV 1928 r., str. 214.

żyje, że „postać“ jego odradza się nanowo w każdej sytuacji, w każdej konjunkturze i, że duch Sienkiewicza chichocze złośliwie z każdego poczynania tak zw. „współpracy z Ukraińcami“.

— — — — — — — — — —

Skończmy, jednak, z „wpływami Sienkiewicza na duszę polską“. Jest to temat nazbyt obszerny, ażeby go w krótkim artykule, w zupełności, omówić. Przejdziemy do tematów innych.

Więc spoczątku Hohol.

Panie Symonolewicz! Pomiędzy Hoholem a Sienkiewiczem jest przedewszystkiem ta różnica, że Hohol napisał powieść wybitnie obronną, podczas gdy Sienkiewicz stworzył powieść zaczepną. Kozacy Hohola bronią się i trwają na swojem stanowisku. Szlachta Sienkiewicza napada i niszczy „co do nogi“. U Hohola jest wojna, u Sienkiewicza — rzeź.

To jest właśnie ta „biegunowa różnica w spojrzeniu na zagadnienie“ o której pan mówi. Ale podkreślić należy tę okoliczność, że Hohol stworzył powieść zupełnie prawdziwą, zupełnie objektywną. Kozacy Hohola grzeszą, piją i są ludźmi ze wszytkiemi wadami i zaletami. Kozak Andrij zdradza swoich dla pięknej „laszki“. Hohol okazuje nawet dużo współczucia dla cierpień oblężonych Polaków. (Naprawdę sceny z „obozu wrogiego“ są kreślone z prawdziwą prostotą i wyjątkowo beztendencyjnie). Wreszcie powieść kończy się zwycięstwem Polaków. Tego nie można powiedzieć o powieści Sienkiewicza [1]).

„Długie wieki sławnych, choć tragicznych współdziejów — pisze pan Sym. — zohydził i strywjalizował problemat Tarasa Bulby.

Doprawdy jest to zbyt ostro w stosunku do powieści Hohola, zbyt pochopnie i zbyt gołosłownie.

Tezy tej pan, panie Symonolewicz, nie dowiódł i dowieść nie może. Natomiast, od słów pana zanosi „cośkolwieczek“... tymże starym Sienkiewiczem.

Owszem, z punktu widzenia Sienkiewiczowskiego, powieść Hohola jest, mówiąc banalnie, ...bezczelnością.

„Ukraińcy, którzy zbrojnie zdobywają sobie prawa i stają w obronie religji oraz braci uciśnionych? Przecież jest to zaiste, czemś nie do zniesienia!

Sienkiewcza rzeczywiście mogły oburzać „rozmaite przejścia Tarasa“ i nawet zmusić go do napisania odpowiedzi na taką „historjozofję małoruską“(?).

Ale, doprawdy, jeśli chodzi o pana, panie Symonolewicz, to jestem cośkolwiek zdziwiony pańskim sądem o powieści Hohola.

---

[1]) Cytowany już przez nas Konst. Wojciechowski zaznacza skromnie: „Rola żywiołu subjektywnego jest w Trylogji bardzo wydatna“ (K. Wojciechowski „Henryk Sienkiewicz“, str. 142).

O tem, zresztą świetnie i przekonywująco pisze p. dr. O. Górka w swych słynnych artykułach w „Pionie“.

(C. d. n.)

Michał Teliha

Szlakiem Bandury

Mało kto w Polsce nie słyszał o istnieniu ukraińskiego instrumentu muzycznego — bandury. Ale, niestety, mało jest takich, którzy bandurę widzieli, a jeszcze mniej — którzy słyszeli wykonane na niej pieśni ukraińskie i słynne „dumy kobzarskie”.

Zaznajomienie się z bandurą jest tak słabe, iż większość społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy, że „bandura” i „kobza” są synonimy. Często błędnie niektórzy dowodzą, że np. na kobzie grają korbą a na bandurze palcami. Przecież kobza z korbą to nic innego jak lira, na której grają lirnicy. Możliwe, że istnieje miejscowość w Ukrainie gdzie lirników nazywają kobzarzami, lecz naogół, od bardzo dawna instrument o którym mamy mówić, na wszystkich ziemiach ukraińskich gdzie tylko on był rozpowszechniony posiadał dwie równoznaczne nazwy: kobza i bandura, a grający na nim nazywał się kobzarzem lub bandurzystą. Na dowód tego może posłużyć np. duma kobzarska, w której kobzarz, zwracając się do swej kobzy, nazywa ją bądź kobzą, bądź bandurą.

Uwagę tę zamieszczam na samym początku, ażeby wyprowadzić czytelnika z tego zagmatwania poglądów, które zawsze się spotyka w rozmowach na ten temat.

Od jak dawna naród ukraiński używa kobzy-bandury, od kogo ona została zapożyczona albo czy została ona stworzona przez sam naród, skąd powstała nazwa tego instrumentu — o tem nie mamy nietylko dokładnych danych, lecz nawet jednakowych przypuszczeń. Istnieje cały szereg różnych teoryj i przypuszczeń, często sprzecznych. Np. co do miejsca pochodzenia samego instrumentu oraz jego nazwy można wskazać dwa djamentralnie różne źródła: narody Bliskiego Wschodu i... anglo-sasi. W tym sensie rozchodzą sią zdania i o tem, kiedy kobza czy bandura zaczęła dźwięczeć w Ukrainie. Jedynie jest pewne, iż czasy rozkwitu bandury przypadają na okres kozaczyzny i hetmańszczyzny. Niezależnie od tego czy bandura, jako instrument muzyczny, jest zapożyczona, czy jest oryginalnym tworem narodu ukraińskiego — śmiało można twierdzić, że ma ona wszystkie prawa obywatelskie w społeczeństwie ukraińskiem.

W istocie pramacierz bandury znajduje się gdzieś wśród nieukraińskiego narodu, lecz bandura tak mało jest podobna do niej, że niewprawne oko nie zauważy żadnego pokrewieństwa: możliwe, że pramacierz dotychczas pozostaje w stanie przedwiecznego prymitywu, a bandura nabrała wszelkich cech kultury, które zostały jej zaszczepione przez naród ukraiński. Wprawdzie żaden ani z bliższych ani z dalszych sąsiadów narodu ukraińskiego nie posiadał *właśnie* takiego instrumentu: o takim kształcie zewnętrznym, o takiej ilości strun, o takiem strojeniu i posiadającego taki tembr dzwięku.

Jak wspomniano na początku, mało kto uprzytamnia sobie wygląd zewnętrzny bandury. Zdaje się na miejscu tu będzie opisać kształt bandury, posługując się porównaniami.

Przedstawmy sobie ogólnie znaną mandolinę dużych rozmiarów, której długość wynosi 100 cm. a szerokość 50 cm., tylko gryf nie znajduje się na symetrycznej osi pudła, lecz nieco zboku, patrząc z przodu — z lewej strony od osi symetrji. Lecz położenie gryfa nie jest stałe, gdyż są bandury i symetryczne. W odróżnieniu od innych podobnych instrumentów, tylna ścianka bandury nie jest sklejana lecz jednolita, wydrążona w jednym kawałku drzewa. Jako materjał do tej części instrumentu służy najczęściej drzewo wierzbowe, jaworowe lub klonowe, rzadziej topolowe, brzozowe, bukowe, czy inne. Przednią część, jak i u wszystkich instrumentów muzycznych, robi się z drzewa jodłowego.

W systematyce instrumentów muzycznych bandura należy do instrumentów strunnych; sposób gry — potrącanie czy szarpanie strun paznogciami lub końcami palców obu rąk. Ilość strun nie jest jednakowa. Zależy to od typu, skali, albo wprost od upodobań indywidualnych jej właściciela. Ilość ta waha się od 14 — 16 do 34. Na gryfie znajdują się struny basowe w ilości od 4 do 12, które są znacznie grubsze i dłuższe od reszty strun mieszczących się na przedniej powierzchni prostopadle do wierzchniej ścianki, noszących nazwę „podstrunki".

Charakterystyczną cechą bandury jest jeszcze i to, że każda struna ma swą stałą wysokość tonu (naturalnie oprócz wypadków gdy się zmienia strojenie bandury lub się ją nastraja). W porównaniu z innemi instrumentami strunnemi, bandura nie posiada w swej konstrukcji elementów, dających



Bandura.

możliwość w czasie gry skracania strun i wogóle zmieniania tonu zapomocą ich skracania lub przedłużania. Właściwość ta jest słabą stroną bandury, bo wobec stosunkowo niewielkiej ilości strun nie można osiągnąć chromatyczności.

Przy grze bandurę trzyma się na kolanach, struny są zwrócone w stronę grającego; bandura znajduje się w położeniu prostopadłem do kolan, przyczem lewa ręka obejmująca gryf opiera się na specjalnej podstawce koło gryfa, w miejscu gdzie się zaczynają „podstrunki". Palcami lewej ręki gra się przeważnie na basach, prawa ręka o nic się nie opiera i gra się nią przeważnie na „podstrunkach".

Nad strojeniem bandury nie będę się rozwodził, ponieważ może to interesować tylko fachowców. Zaznaczam tylko że istnieje kilka rodzajów strojenia.

Zademonstrowawszy powyżej zewnętrzny wygląd bandury i niektóre jej właściwości konstrukcyjne, wracam znów do tematu.

Z „dum kobzarskich" dowiadujemy się, że bodaj najbardziej ukochali bandurę kozacy. Była ona dla nich „radością w czasach spokoju" i „pociechą w pochodach i na morzu".

Kobzo moja, przyjaciółko wierna,
Banduro moja przecudna
Jak mam cię zostawić?
Czy cię spalić w czystym stepie
I popioły na wiatr sypnąć?
Czy na mogile cię położyć?
Niechaj bujny wiatr stepowy
O twe struny dzwoni...

Tak oto przed śmiercią, w stepach, na mogile, żegnał się kozak-bandurzysta ze swą kobzą-banduą.

A dalej:

Jego koń był postrzelany, pokłuty,
Kopja złamana, pochwy bez szabli, sztyletu
I w ładownicy żadniusieńkiego ładunku.

A więc to nietylko zwykły bandurzysta, lecz i kozak-wojownik.

Nie zatrzymując się jednak na dumach kobzarskich, które były śpiewane przy akompanjamencie bandury (to jest inny, obszerny i bardzo ciekawy temat), należy podkreślić, że właśnie bandura była tym niezastąpionym w Ukrainie instrumentem muzycznym, na którym ukraiński śpiewak-kobzarz czy bandurzysta odtwarzał melodje swych pieśni i dum, wylewał swój światopogląd oraz smutne i radosne przeżycia. Bandura, jako akompanjament, wzbogacała melodyjność pieśni i dum, zwiększała fantazję przy ich wykonaniu, podniecała do śpiewu i dodawała bandurzyście powagi i majestatyczności. Wreszcie bandura jest niezależna od śpiewaka, samowystarczalna: można grać na niej czysto muzyczne utwory, tańce i t. p.

Bandura w zasadzie jest instrumentem indywidualnym, lecz mamy dane, że w wojsku zaporożskiem, na dworach hetmańskich, królów polskich i carów moskiewskich były całe kapele kobzarskie. Wogóle, jak wyżej zaznaczono, doba hetmańszczyzny i kozaczyzny była najlepszym okresem kobzarstwa: to był złoty wiek kobzy-bandury. Na miejscu chyba będzie zaznaczyć, że u ówczesnej arystokracji ukraińskiej — hetmanów i starszyzny kozackiej — bandura zajmowała bardzo poczesne miejsce. Któż nie wie, że hetman Mazepa lubił sam układać pieśni i dumy oraz komponować do nich muzykę na bandurze? (Bandura Mazepy dotychczas znajduje się w muzeum Czernihowskiem).

Również są dane, że wiele ówczesnych pań i panienek ukraińskich szukało zapomnienia w grze na bandurze.

Bardzo ciekawe jest to, że rozwój, powodzenie, popularność i upadek bandury ściśle wiążą się z temi samemi etapami narodu ukraińskiego, w politycznem znaczeniu tych wyrazów. Z upadkiem narodowo-politycznego znaczenia kierowniczej warstwy — elity narodu ukraińskiego, odpowiednio zmniejsza się liczba bandur i bandurzystów. Zmniejsza się zainteresowanie do własnej myśli państwowej, zmniejsza się też zainteresowanie do swojego instrumentu — bandury. Kuszona carskiemi sobolami i rublami, starszyzna ukraińska z powodu „nieszczęsnego łakomstwa" wyrzeka się swych cech narodowych, — wyrzeka się i bandury. Mocno jeszcze trzymają bandurę zaporożcy, lecz nie długo: Moskwa rujnuje Sicz, zaporożcy wędrują za Dunaj, potem na Kubań i w tej wędrówce, niewiadomo kiedy, gdzie, dlaczego i jak i oni zgubili swą najwierniejszą towarzyszkę. Lecz te przejścia tragiczne nie położyły kresu istnienia bandury. Analogja trwa nadal. Jak nie zgasło ostatecznie życie ukraińskie w Ukrainie — myśl polityczna tliła powoli, dopóki nie wybuchła już za

naszych czasów, tak samo i bandura, przetrwawszy na ciernistym szlaku od końca hetmańszczyzny i Zaporoża, w nasze dni zapanowała znów w Ukrainie.

Należy podkreślić, że oprócz wymienionych przyczyn, istnieniu bandury zagrażała jeszcze i moskiewska specjalna polityka, skierowana przeciw bundurze, (propagująca swoje „bałałajki"), bo Moskwie chodziło o zniszczenie bandury za wszelką cenę, ponieważ z nią wiązał się duch ukraiński, ona przechowywała wielki skarb ukraiński: tradycję kozactwa — wolności — państwowości.

Otóż chociaż arystokracja ukraińska, zdradziwszy swój naród, poszła na służbę do Moskwy — bandura pozostała na służbie u swego narodu. Porzuconą czy zgubioną na drodze dezerterów i renegatów, — podnieśli ją z kurzu starcy, kalecy i ślepcy. To oni, niewidomi, bezradni kalecy nieśli bandurę przez burze i gromy. To oni wytknęli nią drogę uświadomienia narodowego narodu ukraińskiego i chociaż wiele mąk przecierpieli: bandury rozbijali pachołkowie carscy, wtrącali kobzarzy do więzień, — jednak kalecy ci zwycięsko wyszli z tej walki.

Lecz nie można powiedzieć że i Moskwa nie osiągnęła swego celu: bardzo mało brakowało ażebyśmy już nie mieli możliwości usłyszeć kobzarza. Był czas w XIX w. gdy w Ukrainie pozostał tylko jeden kobzarz. Był to Ostap Weresaj. Jedynie wielka sława tego kobzarza uratowała dla Ukrainy tego ostatniego mohikanina. Sława ta doleciała aż do cara i zapragnął on zobaczyć i posłuchać Ostapa Weresaja. Z tego, że car podarował kobzarzowi tabakierkę i napisał, aby nie czyniono mu przeszkód w kobzarstwie, można sądzić jak wielkie wrażenie wywarł on na cara swą grą i śpiewem.

Zdaje się tylko temu nadzwyczajnemu wypadkowi należy zawdzięczać, że bandura i bandurzyści w Ukrainie nie zginęli. Ostap Weresaj pozostawił po sobie swoich uczniów, którzy dalej uczyli innych tej sztuki i w ten sposób tradycja kobzarstwa od początku, bez przerwy, dotrwała do naszych czasów. Bardzo charakterystycznym zjawiskiem jest moment, że tak powiem, odrodzenia bandury. Przypada on na okres, gdy sprawa ukraińska stała się żywą i aktualną — w środku ubiegłego stulecia. Wybuch rewolucji w 1917 r. ostatecznie zrywa pęty z bandury. Bandura budzi masowe zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodzieży. Godne jest uwagi, że na ziemiach kubańskich narodu ukraińskiego, zaludnionych resztkami zaporożców, ruch kobzarski zaczął się przejawiać wcześniej i intensywniej. Np. w 1916 r. tylko w mieście Katerynodarze było 17 kobzarzy. Zato Galicja, zdaje się, nie miała nigdy żadnego kobzarza. Wielkie zainteresowanie bandurą wykazała emigracja ukraińska w Czechosłowacji, a praktyczni Czesi podjęli nawet masową produkcję bandur. Należy jeszcze i to podkreślić, że bandurę do rąk bierze inteligencja ukraińska w XX w.

Oto w ogólnych zarysach szlaki rozwoju, upadku i odrodzenia narodowego instrumentu ukraińskiego bandury-kobzy.

Na tem można byłoby artykuł zakończyć, lecz jest jeszcze coś, co nie pozwala tego uczynić.

Mam na myśli pewne nastawienie do bandury niektórych osób z pośród społeczeństwa ukraińskiego. Kończąc, pozwolę sobie i nad tem trochę się zastanowić.

Rzecz jest w tem, że bandurze a więc i bandurzystom niektórzy zarzucają negatywny, lub zgoła destrukcyjny wpływ na psychikę ukraińską. „My — mówią, Ukraińscy, — przywykliśmy pod bandurę... pielęgnować przeszłość, jednak bandura nietylko nie hartuje ducha ukraińskiego lecz go rujnuje". Czy to jest słuszne? Czyż naprawdę bandura stoi na przeszkodzie w wychowywaniu mocnych natur: silnych narodowo, niezłomnych w przekonaniach, wytrwałych w dążeniach do celu, zawsze gotowych do czynu i t. d.? Można dyskutować! Jeszcze zarzucają bandurze sentymentalizm i rzewny wpływ na słuchaczy. A czyż na tem tylko koniec? Czyż bandura tylko to ma w sobie? A ileż razy bywało, że tam, gdzie ani drukowane, ani nawet żywe słowo nic zdziałać nie mogło, — bandura robiła odrazu wszystko. Romantyczność? A cóż wielkiego i dobrego powstało bez romantyczności?

VARIA

50-LECIE ŚMIERCI AUTORA UKRAIŃSKIEGO HYMNU NARODOWEGO.

Zdaje się, że mało kto z naszych czytelników wie o autorze ukraińskiego hymnu narodowego p. t. *„Szcze ne wmerla Ukraina"*.

Podamy garść interesujących wiadomości w tym przedmiocie za użhorodskiem *„Ukraińskiem Słowem"*.

Autorem więc hymnu ukraińskiego jest *Pawło Czubynśkyj*, zmarły przed 50-ciu laty. Urodził się w miasteczku Baryszpolu na Połtawszczyźnie 28.I.1839 r. Ukończył wydział prawny w Petersburgu. Wrócił po ukończeniu studjów do stron rodzinnych lecz tu długo nie zabawił, gdyż był zesłany za „buntowanie chłopów" do Archangielska, na północ Rosji pod dozór policji. Tam pod bacznem okiem policji przebył 17 lat poświęcając się studjom ekonomicznym i etnograficznym i na podstawie swoich prac naukowych zostaje członkiem towarzystwa geograficznego w Petersburgu, które posyła go wraz z innymi dla dalszych prac na Ukrainę. Rezultatem prac komisji Czubynśkiego ukazuje się 7 tomów publikacyj etnograficznych. Staraniem Czubynśkiego zostaje założone w Kijowie „Południowo - zachodni" oddział towarzystwa geograficznego", który skupił dookoła siebie najwybitniejszych ówczesnych badaczy Ukrainy. Żywe prace tego oddziału znajdują oddźwięk poza granicami Rosji, w szczególności powodują powstanie we Lwowie Naukowego T-wa im. Szewczenki oraz innych placówek naukowo-badawczych w Galicji i Bukowinie.

Praca komisji i samego Czubynśkiego wywołuje jednak niezadowolenie sfer rządowych i w następstwie donosu niejakiego M. Juzefowicza w r. 1876 rząd rosyjski zawiesza działalność kijowskiego oddziału towarzystwa geograficznego.

Czubynśkyj wraca z konieczności do Petersburga, jednak wkrótce w 1879 roku przenosi się do Kijowa już ciężko chory, i 27.I. 1884 r. umiera.

ZAKON O. O. BAZYLJANÓW W POLSCE.

Zakon O. O. Bazyljanów w Polsce (obrządku grecko-katolickiego) stanowi jedną prowincję i składa się z 19 klasztorów i dwu placówek misyjnych. Osiem klasztorów znajduje się na terenie przemyskiej diecezji grecko-katolickiej, po pięć klasztorów posiadają drugie dwie diecezje grecko-katolickie — lwowska i stanisławowska. Ponadto zakon O. O. Bazyljanów posiada swój ośrodek w Warszawie przy ul. Miodowej oraz dwie placówki misyjne na Chełmszczyźnie — w Horodle i Grabowcu. Prowincja polska O. O. Bazyljanów posiada obecnie 105 kapłanów, 92 kleryków, 128 braci, razem 325 zakonników. Nie wszyscy oni pracują w granicach prowincji macierzystej, lecz i poza nią. W Rzymie kurja archymandrycka posiada 5 członków prowincji halickiej, seminarjum papieskie św. Józefata ma trzech kapłanów, na Zakarpaciu (Czechosłowacja) pracuje 5 zakonników, a w prowincji kanadyjsko-amerykańskiej — siedmiu.

WISTY Z UKRAINŚKOHO NAUKOWOHO INSTYTUTU W BERLINIE.

Pod takim tytułem już drugi rok wychodzi miesięcznik pod redakcją D-ra Zenona Kuzeli, drukowany na powielaczu. Na treść numeru 9 z dn. 25.II. r. b. składają się następujące artykuły: O nowe drogi wychowania i nauczania w Niemczech, Organizacja stanowa niemieckiej młodzieży akademickiej, Współczesna muzyka ukraińska, Ukraiński strój narodowy, Ukraina, kraj stepów i lesu. Wystawa ukraińskiej sztuki ludowej i przemysłu ludowego.

Wszystkie artykuły noszą charakter informacyjno-sprawozdawczy. Większość z nich osnuto na tle wykładów lub imprez Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie. *Znaczną jednak część tego skromnego wydawnictwa zajmują artykuły informacyjne o nowych przeobrażeniach wewnętrzno-niemieckich.* Aczkolwiek trzeba to przyznać objektywnie, artykuły te utrzymane są w charakterze sprawozdawczym, to jednak w organie instytucji naukowej, powołanej z natury swej do pracy naukowej, czynią na czytelnika postronnego wrażenie jakiejś ulotki propagandowej hitleryzmu. Nie zaprzeczamy bynajmniej wartości objektywnych informacyj o zjawiskach życia i reform przełomowych tego czy innego środowiska. Wątpimy tylko, czy w organie urzędowym instytucji naukowej są one na miejscu, tembardziej, gdy są stale podawane na czele tych publikacyj, a poza sprawozdaniami wyraźnie podupadłej pracy własnej stanowią jedyny materjał, że tak powiemy, ogólny. Niczem innem tedy nie możemy sobie wytłumaczyć tego zjawiska, jak tylko nowymi warunkami, w których w ostatnich latach znalazł się U. I. N. w Berlinie, co spowodowało upadek, niegdyś żywo zapowiadającej się jego pracy.

SKOROPADCZYCY ODEZWALI SIĘ.

Referowaliśmy swego czasu na łamach P. B. U. kolejną książkę „Chliborobśkoji Ukrainy" — organu rozłamowców hetmańczyków z pod znaku ś. p. W. Lipińskiego, a niedawno też broszurę p. M. Kunyćkiego. Obie te publikacje rzuciły snop światła na stosunki panujące w ukraińskim obozie konserwatywnym. Dziś mamy do odnotowania nowy dokument — komunikat „Zarządu hetmańskiego" („Uprawa Hetmańska") na emigracji, będącego przybocznym organem ekshetmana Pawła Skoropadzkiego.

Komunikat ten rozprawia się z opozycją dawnych przyjaciół politycznych, obecnie zwanych klasokratami i oświadcza, że:

„Dla hetmana i hetmańców celem konkretnym jest utworzenie niepodległego, suwerennego państwa hetmańskiego na narodowem terytorjum ukraińskiem, gdyż tylko niepodległe państwo ukraińskie może zabezpieczyć narodowi ukraińskiemu rozwój materjalny i duchowy i zabezpieczyć go na przyszłość od roztrwonienia jego dorobku na cele międzynarodowe.

W ten sposób hetmańcy są zwolennikami koncentracji sił na obszarze narodowym".

I dalej:

„...Ruch hetmański jest ruchem narodowym, ruchem pod względem swych zadań przeciwstawiającym się imperjalizmowi rosyjskiemu zarówno przedrewolucyjnemu białemu, jak i dzisiejszemu czerwonemu".

O broszurze M. Kunyćkiego komunikat hetmańczyków podaje:

„O ile zaś chodzi o broszurę p. M. Kunyćkiego jest poprostu głupia i obliczona na duchowe ubóstwo czytelników".

O obu publikacjach przez nas referowanych swego czasu komunikat pisze:

„Zbudowane są na sprytnem przekręcaniu i fałszowaniu faktów, prawda jest umiejętnie pomieszana z fałszem".

Komunikat jednak nie wykazuje, gdzie i w czem mianowicie dopuszczono się w omawianych publikacjach „fałszu" i dlaczego broszura M. Kunyćkiego jest „głupia".

Widocznie nie chce Zarząd hetmański dyskutować na postawione zarzuty skoro pisze:

„O ile Zarząd hetmański uważałby za rzecz pożyteczną i konieczną zareagowanie na krytykę rzeczową i poważną, o tyle uważa za niepotrzebne i niegodne polemizować z podobnemi złośliwemi i niepoważnemi napadami".

Jest to jednak dla bezstronnego obserwatora argument niewystarczający. W wywodach hetmańczyków odbija się tylko słabo zamaskowana ich złość w stosunku do niewygodnej im opozycji własnej — klasokratów — oraz, objektywnie rzecz biorąc, z powodu rzeczowych dowodów krytyki, przytoczonych przez M. Kynyćkiego.

Cytaty bierzemy z WU z dn. 20.III. b. r.

UKRAIŃCY W KANADZIE.

Kanadyjskie urzędowe biuro statystyczne ogłosiło wyniki spisu ludności Kanady z 1931 r. według narodowości i pochodzenia narodowego. Z danych tych wynika, że do narodowości ukraińskiej przyznało się 225.113 osób. Z tej ilości 156.315 osób należy do obrządku grecko-katolickiego, a do wyznania prawosławnego 55.386 osób. Osobno występuje w Kanadzie Ukraińska Cerkiew Zjednoczona, która liczy zaledwie 3.667 osób. Reszta Ukraińców w Kanadzie należy do licznych sekt, jak np. prezbiterjańska, baptyści, luteranie, badaczy Pisma Świętego, armja zbawienia i t. p. Jedna kobieta podała się nawet za konfucjankę. Bezbożników Ukraińców w Kanadzie naliczono 1.215.

Widzimy więc, że mimo charakterystycznej dla całej Ameryki aktywności przeróżnych sekt wyznaniowych, religijna tradycja wśród Ukraińców żyje jednak mocno. Grekokatolicy i prawosławni stanowią olbrzymią większość.

Wszystkich prawosławnych w Kanadzie obliczono na 102.389 osób (z czego za Ukraińców podało się 55.386). Ponieważ za Rosjan prawosławnych podało się tylko 8.965 mniej niż Rumunów (12.192) a za Greków 6.127 należy przypuszczać, że znaczna ilość prawosławnych, pochodzenia ukraińskiego, nie ujawniła swego właściwego oblicza narodowego.

W zwierciadle więc stosunków emigracyjnych obserwujemy to same zjawisko, co i na terenie krajowym, a mianowicie, że prawosławni Ukraińcy mają mniej wyrobienia narodowego niż ich bracia greko-katolicy. Oczywiście też i dwa kościoły panujące wśród Ukraińców nie jednakowo wpływają na wyrobienie świadomości narodowej.

„Sprawy narodowościowe", Nr. 6-ty za rok 1933 (listopad — grudzień), czasopismo Inst. Bad. Spr. Nar. w Warszawie, str. 136, cena zł. 5.

Część artykułowa zeszytu „Sp. N." zawiera następujące artykuły: p. W-ski: „Problem generalizacji zobowiązań mniejszościowych na XIV Zgromadzeniu Ligi Narodów", p. Dr. Kazimierza Lewickiego: „Sprawa unji Kościoła Wschodniego z Rzymskim w polityce dawnej Rzeczypospolitej" (dok.) i p. Heleny Monwidówny: „Szkolnictwo polskie w Litwie" (dok.). Kronika podaje szereg ciekawych wiadomości z życia mniejszości narodowych w Polsce w ostatnim kwartale r. ubiegłego. Dział kroniki poza-polskiej omawia m. in. przemiany w niemieckiej polityce mniejszościowej, obecny stan szkolnictwa polskiego w Niemczech i Rumunji, politykę Sowietów na Ukrainie, zagadnienia mniejszościowe w L. N. Zeszyt zamykają liczne recenzje z książek na tematy narodowościowe i streszczenia z odczytu p. prof. M. Korduby, wygłoszonego w Inst. Bad. Spr. Nar. n. t. „Stosunki polsko-ukraińskie w w. X — XIII.

Ze świata i z kraju

ZJAZD ŁUHÓW WE LWOWIE.

Dn. 20 b. m. odbył się we Lwowie piąty zjazd zreformowanych Łuhów przy udziale 84 delegatów i licznych gości. Wybrano nowy zarząd w składzie: Dr. R. Daszkewycz, jako prezes, M. Kozłaniuk, W. Żownir, Iw. Mamczakówna, R. Golijan, J. Mamczak, A. Kurdydyk, W. Fedorczak i O. Kuszyk — jako członkowie zarządu głównego. Przyjęto szereg rezolucyj, m. inn. takie:

„Zjazd stwierdza, że organizacja Łuhu, była i pozostaje organizacją ponadpartyjną i ponadklasową, której zadaniem jest wyrobić dyscyplinę, poszanowanie autorytetu, odwagę i poświęcenie dla narodu ukraińskiego; zjazd stwierdza, że wszelkie wystąpienia, bezpodstawne domysły i bezpodstawne zarzuty pod adresem organizacji Łuhów oraz ich kierownictwa były nieuzasadnione i szkodliwe nietylko dla młodzieży ukraińskiej, ale i dla całego narodu ukaińskiego".

Informowaliśmy już o zarzutach oraz walce, która swego czasu rozgorzała się dookoła reformy Łuhów i poddania ich kontroli organów Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Obecnie możemy stwierdzić, że pod tym względem w opinji ukraińskiej nastąpiło pewne uspokojenie.

KONGRES UKRAIŃSKICH SOCJALNYCH DEMOKRATÓW.

Dn. 4 marca odbył się we Lwowie kongres Ukraińskiej Socjal-demokratycznej Partji przy udziale delegatów z całego kraju, głównie z Podkarpacia.

„*Hromadśkyj Holos*" (Nr. 9), organ radykałów ukraińskich, o tem informuje:

„Kongres otworzył p. Lew Hankewycz, po przemówieniu którego zebrani uczcili pamięć ofiar rewolucji austrjackiej. Referaty wygłosili: red. I. Kwasnycia o działalności partji, W. Starosolśkyj o sprawach międzynarodowych, W. Temnyćkyj o sytuacji politycznej. *Kongres jednogłośnie oświadczył się za przystąpieniem do międzynarodówki socjalistycznej oraz za utworzeniem jednolitego frontu ukraińskich stronnictw socjalistycznych* (podkreślenie nasze — Red.). Zakończono Kongres wybraniem Komiteut Centralnego. Prezesem honorowym wybrano P. Jarosewycza. Prezesem Ł. Hankewycza, zastępcami P. Buniaka i R. Skibińskiego, sekretarzem Iwana Kwasnycię. Członkami Komitetu Centralnego zostali: W. Temnyćkyj, Dr. W. Starosolśkyj, T. Pańkiw. Do rady partyjnej weszli: N. Szkoda, W. Kusznir, A. Hernyk, W. Tymoć, Dr. R. Dombczewśkyj, Dr. W. Iwaszkewycz i M. Głowiak".

Kongres zaaprobował współpracę Komitetu Centralnego U. S. D. P. z Ukraińską Socjalistyczno-Radykalną Partją upoważnił do dalszej współpracy i do tworzenia jednolitego ukraińskiego frontu socjalistycznego do walki z wzrastającą reakcją. Kongres udzielił mandatu K. C. do prowadzenia rokowań w sprawie kongresu wszechukraińskiego po uprzedniem porozumieniu i uzgodnieniu stanowiska ze wszystkiemi ukraińskiemi partjami socjalistycznemi. Ponadto Kongres polecił K. C. zwołanie w ciągu 2 miesięcy do Drohobycza zjazdu kulturalno-oświatowego, którego celem będzie rozbudowa organizacji p. n. „Robitnycza Hromada".

ODCZYT DOC. DRA W. KUBIJOWYCZA W WARSZAWIE.

Dnia 24 marca w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie, odbył się odczyt docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego DraWłodzimierza Kubijowycza na temat „Etnograficzna mapa ziem ukraińskich".

ZBYT JAJ UKRAIŃSKICH.

„Hospodarśko-kooperatywnyj czasopys" Nr. 12 komunikuje:

„Sezon eksportu jaj zaczął się 2 lutego. *Centrosojuz* (centrala ukraińskich spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu — Red.) eksportuje w tym roku przeważnie do Hiszpanji. Dotąd wysłano wszystkiego 28 wagonów, z czego 20 poszło do Hiszpanji. Okręgowe Związki Spółdzielni w Zbarażu, Kopyczyńcach i Buczaczu sprzedają na rynku wewnętrznym".

UKRAIŃSKI ŻYWIEC NA RYNEK WARSZAWSKI.

Spółdzielczość ukraińska czyni znaczne postępy w kierunku własnej spółdzielczej organizacji zbytu żywca (trzody chlewnej i bydła) na rynkach wewnętrznych. Dyrektor Radłowśkyj odwiedził ostatnio szereg miast polskich w celu nawiązania z niemi bezpośredniego kontaktu i zorganizowania zbytu ukraińskiego. W ukraińskich kołach gospodarczych ostatnio rozważane są możliwości zbytu ukraińskiego żywca na rynku warszawskim. Zabagnione ongiś stosunki na targach warszawskich uniemożliwiały w praktyce wszelkie wysiłki producentów w kierunku własnej organizacji sprzedaży. Obecnie, zawdzięczając energji wojewody warszawskiego Jaroszewicza, finalizue się organizacja Kasy Targowej w Warszawie, funkcjonującej przy Giełdzie Mięsnej. Organizacja tej kasy, prowadzonej pod auspicjami społecznych instytucyj gospodarczych, stwarza poważne możliwości dla organizacyj producentów rolnych dla zbytu żywca. Tem też tłumaczy się zainteresowanie warszawskim rynkiem mięsnym ukraińskich kół spółdzielczych.

Nadmienić też wypada, że dotąd Ukraińcy w Warszawie nie posiadają żadnej poważniejszej placówki gospadarczej ani spółdzielczej, ani prywatnej.

ROCZNICA TEOLOGJI PRAWOSŁAWNEJ.

8 lutego 1925 r. nastąpiło uroczyste otwarcie w Polsce Odrodzonej pierwszej wyższej szkoły teologicznej — Studjum Teologji Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim. Za dziewięć lat swego istnienia Studjum zrobiło znaczne postępy. Na początku prowadziło wykłady zaledwie 3 siły naukowe, dziś jest ich 10. W roku akad. 1924/25 na pierwszy rok studjów zapisało się 33 słuchaczów, w roku bieżącym jest ich 120 na wszystkich kursach. Pierwsze dyplomy magistrów św. Teologji wydano w r. 1929, było ich 5. Do obecnego czasu skończyło Studjum 71 osób, uzyskując tytuł magistrów. Studjum jest na drodze do przekształcenia się na Wydział Uniwersytetu. Od początku założenia Studjum kierownikiem jego jest Ks. Metropolita Dyonizy.

Wiadomości te czerpiemy z metropolitalnego „Słowa" nadmieniając, że do tematu tego powrócimy i szerzej go omówimy przy najbliższej sposobności.

SPRAWA UTWORZENIA NOWEJ DJECEZJI PRAWOSŁ. WE LWOWIE.

Jak wiadomo, Zjazd przedstawicieli prawosł. djecezji Warszawsko-Chełmskiej, z końca grudnia r. ub., uchwalił poczynić starania o utworzenie katedry biskupiej prawosławnej dla parafji w Galicji. Jednocześnie tenże Zjazd uchwalił konieczność asygnowania pewnych kwot z budżetu poszczególnych djecezyj Metropolji na rzecz prawosławia w Galicji. Sprawa powyższa była omawiana podczas ostatniej sesji. św. Synodu Kościoła prawosławnego w Polsce, który to ze swojej

strony uznał utworzenie takiej katedry bardzo pożądanem dla rozwoju i wzmocnienia prawosławia w Galicji. Synod wypowiedział się za m. Lwowem, jako siedzibą przyszłego biskupa prawosławnego i całego zarządu nowej djecezji. Ponieważ według art. 10 „Przepisów Tymczasowych o stosunku Rządu do Kościoła Praw. w Polsce", na utworzenie nowej djecezji niezbędna jest zgoda Rządu, Synod upoważnił ks. Metropolitę Dyonizego uzyskać zgodę Rządu na utworzenie wyżej wskazanej djecezji. Jednocześnie Synod polecił wszystkim biskupom djecezjalnym regularnie wysyłać do kasy synodalnej kwoty wyasygnowane na rozwój i wzmocnienie misji prawosławnej w Galicji. Wobec powyższej uchwały Synodu, Ks. Metropolita zwrócił się do P. Ministra W. R. i O. P. z odpowiednim wnioskiem. W skład nowej djecezji prawosławnej miałyby wejść 4 województwa: Krakowskie, Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie. Staranie o utworzenie nowej djecezji praw. w Galicji posiada tem większe znaczenie, że w ostatnich czasach dla Łemkowszczyzny został przez Stolicę Apostolską mianowany wizytator w osobie ks. gr.-kat. Dra Mikołaja Nagoriańskiego.

KS. BISKUP ALEKSY P. O. KIEROWNIKA SEM. W KRZEMIEŃCU.

Synod Cerkwi Praw. w Polsce mianował ks. biskupa Aleksego (Wołyń), kierownikiem Seminarjum Duchownego w Krzemieńcu do czasu nominacji stałego rektora Seminarjum.

KOM. PART. ZACH. UKRAINY A PAKT NIEAGRESJI.

Jak donosi nasz korespondent wołyński, — w wigilję imienin Marszałka Piłsudskiego w miasteczku Hoszcza, pow. Równe, spłonęła dzwonnica miejscowej cerkwi prawosławnej. Tłum wiernych biorący udział w ratowaniu świątyni, zauważył na drzwiach cerkiewnych naklejoną proklamację („obraszczenije"), podpisaną przez „sekretarza komunistycznej partji Zachodniej Ukrainy", nawołującą do walki z religją i ustrojem państwowym. We wspomnianej proklamacji była umieszczona odezwa do proboszcza miejscowej cerkwi treści następującej: „Popie! Koły wzdumajesz służyty na imenyny Piłsudśkoho, to pidpałymo i cerkwu i twoju chatu".

„TRYZUB" O SYTUACJI NA ZAKARPACIU.

W nr. 10 (416) paryskiego tygodnika ukraińskiego „Tryzub", w artykule p. t. „Świadectwo niemocy" znajdujemy następującą charakterystykę życia ukraińskiego w Zakarpaciu:

„Jeszcze przed dziesięciu laty sytuacja w Zakarpaciu była jakby bez perspektywy. Obecnie nie pozostawia ona najmniejszych wątpliwości co do przyszłości problemu ukraińskiego na Zakarpaciu. Problem ten stracił swój charakter teoretyczny, stał się realnym, życiowo - czynnym, nabył rysów wyraźnie aktualnych. Spokojnie, bez pośpiechu, bez frazesów deklamacyjnych oraz bez dekoracji zewnętrznej, narodowo uświadomiona inteligencja Zakarpacia toruje dla swego narodu drogę ku lepszej przyszłości".

JUBILEUSZ DZIAŁACZA UKRAIŃSKIEGO NA ZAKARPACIU.

Dn. 17 marca w Użhorodzie obchodzono uroczyście sześćdziesięcioletni jubileusz zasłużonego działacza ukraińskiego Podkarpackiej Rusi ks. Augustyna Wołoszyna.

Urodzony w 1874 r. we wsi Wołowe, pochodzi on z rodziny księży grecko-katolickich. Gimnazjum i studja teologiczne ukończył w Użhorodzie. Odrazu po ukończeniu studjów i otrzymaniu święceń zajął się gorliwie pracą narodową i pisarksą. W 1899 r. wydał swą pierwszą „gramatykę" języka karpatoruskiego, potem drukował swój „elementarz", czytanki szkolne i wiele innych.

W r. 1903 ks. A. Wołoszyn zaczął wydawać perjodyk: „Nauka duchowna i pouczytelna hazeta dla uhroruśkoho naroda". W okresie nowszym stał się on wodzem politycznym ruchu narodowo-ukraińskiego.

Wszechstronna i bardzo płodna działalność tego działacza zyskała mu powszechny szacunek w kraju i wśród całego społeczeństwa ukraińskiego.

„NOWAJA WOŁYŃ" W PARAGWAJU.

„Nasze Wremja" warszawski dodatek dziennika „Siewodnia", zamieściło korespondencję opisującą życie kolonij rosyjskich w Paragwaju. Zainteresowała nas nazwa jednej z kolonij: „Nowaja Wołyń". Czytamy o niej:

„W stanie Encarncion kwitnie kolonja *rosyjska* „Nowaja Wołyń". Ci przybyli do Paragwaju samodzielnie... W roku 1925 włościanie wołyńscy (kilkaset rodzin) przywieźli ze sobą narzędzia rolnicze i inwentarz gospodarski włącznie z *rosyjskiemi wozami (do russkich tieleg wklucziticlno)*". (podkreślenia nasze).

Nie chodzi nam o dalszy opis życia kolonji. Ale stanowczo podejrzanie wygląda rosyjskość tych kilkuset emigranckich rodzin włościańskich z Wołynia włącznie z rosyjskością" przywiezionych przez nich do dalekiego Paragwaju wozów.

TREŚĆ: „Nie chcemy i nie weźmiemy — **M. Kowalewski:** „Chochłackie" popisy p. Otmara w „Gazecie Polskiej". — Święto Wiosny. — **A. Kryżaniwśkyj:** Dwie odpowiedzi (dalszy ciąg). — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM